

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Wiktor Gomulicki

WYBÓR POEZJI

universitas

WYBÓR POEZJI

Wiktor Gomulicki (1848, Ostrołęka – 1919, Warszawa). Poeta, powieściopisarz, eseista, tłumacz. Lata szkolne spędził w Pułtusk (autobiograficzna powieść z czasów nauki w tamtejszym progimnazjum *Wspomnienia niebieskiego mundurka* jest dziś najbardziej znanym utworem Gomulickiego). Studiował w Warszawie w Szkole Głównej. Współpracował z „Przeglądem Tygodniowym”, był redaktorem m.in. „Kurieru Warszawskiego”, literacko-artystycznego „Tygodnika Powszechnego” oraz pism satyrycznych „Kolce” i „Mucha”. Jest znany jako badacz przeszłości Warszawy, kolekcjoner *varsavianów* i autor szkiców, prac naukowych, a także wierszy i powieści poświęconych temu miastu. Jako poeta debiutował w 1867 roku; był jednym z najwybitniejszych (obok Faleńskiego, Konopnickiej, Asnyka) poetów „czasów niepoetyckich”. W niniejszym wyborze czytelnik znajdzie znane wiersze Gomulickiego (poświęcone Warszawie) obok zapomnianych (liryka osobista, wiersze z czasów I wojny światowej).

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Wiktor Gomułicki

WYBÓR POEZJI

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Wyboru do niniejszej edycji dokonano na podstawie następujących wydań wierszy Wiktora Gomułickiego: *Wiersze wybrane*, oprac. i wstęp P. Hertz, Warszawa 1960; *Poezje*, Warszawa 1887; *Nowe pieśni*, Petersburg 1896 [1895]; *Wiersze. Zbiór nowy*, Warszawa 1901; *Światła. Nowy zbiór poezji*, Poznań 1919 [1921].

Wyboru utworów do edycji
w serii Klasyka Mniej Znana dokonała
Beata Kalęba

ISBN 97883-242-1089-3
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

I

WARSZAWA

W KAMIENICY „POD OKRĘTEM”

I.

A. D. MILESIMO QUINGENTESIMO...

W kamienicy „Pod Okrętem”
Mieszka imć pan Pieter Rzepa,
Honoratus et famatus,
Chociaż z miny: chłop od cepa.

Na twarz spada mu czupryna
Przystrzyżona z mazowiecka;
Delia na nim dziwną modą:
Pół hiszpańska, pół niemiecka.

Chociaż nie jest bakalarzem,
Zna się z greką i łaciną;
Wąs ma szwedzki, brodę włoską,
A węgierskie pija wino.

Na ratuszu Pieter siada,
Kiedy sądzą winowajcę;
Jest ławnikiem, lecz niedługo
Wliczon będzie między rajce.

W starej farze błyszczący świecznik
Jego sumptem zakupiony;
Nabył go aż w Norymberdze,
Jeżdżąc z młodu w tamte strony.

Za to w święta uroczyste,
Wśród kadzideł wonnych dymu,
Krocząc między najpierwszymi,
Trzyma kij od baldachimu...

Pieter w życiu nie dotykał
Ani szabli, ani sochy,
Służył tylko Merkuremu
I miał z winem wielkie lochy.

Stamtąd czerpał naród wszystek
Muszkatele i rywoły,
Tokaj, seki, alikanty,
Petercyment i pinioly.

Imć pan Rzepa przez pół wieku
Jeździł lądem, pływał morzem,
I do kraju zwoził wszystko,
Czym weselić ducha mozem...

Więc rycerstwo, więc mieszczenie,
Więc kościelni dostojnicy,
Sam król nawet, z szumnym dworem,
Do Piotrowej szli piwnicy.

Boski nektar z grubych beczek
Lał się w gardła, z gardeł w brzuchy,
Budząc miłość, trefność, wigor
I rycerskiej krwi wybuchy.

Wysychały wielkie beczki,
Lud opróżniał je do czysta,
Lecz grubiała za to skrzynia
Okowana i zamczysta...

W cudzym lochu pod ratuszem
Już jej wkrótce było ciasno –
Więc rzekł Pieter, w łeb się drapiąc:
„Trza postawić budę własną...”

I stanęła kamienica
Wąska, długa jak Don Kichot,
Niby krucha, a krzepciejsza
Od późniejszych, strojnych lichot.

Ponad bramą, trefnym kształtem,
Okręt z głazu wyciął snycerz,
Na znak, że dom wzniósł merkator,
Nie zaś rolnik, ksiądz lub rycerz.

A Pietrowi wspominało
Symboliczne to wycięcie,
Że do niego i fortuna
Przyłynęła – na okręcie.

Stary winiarz czasem marzy,
(Nie wzbronione to nikomu)
Że prozapia *Rzepae gentis*
Wyjść ma właśnie z tego domu.

Przy dukatów złudnym blasku
Osobliwe rzeczy roi:
Widzi córkę w złotej mitrze,
Widzi syna w złotej zbroi...

A gdy ducha rozkołysze,
Jeszcze dalej w przyszłość leci
I przed sennym jego wzrokiem
Stają wnuki – wnuków dzieci...

Tłum potomstwa go otacza,
Rzepa w Rzepę setne chłopcy,
Przy nich dziewczki urodziwe,
Splendor całej Europy.

Wodze, sędzie, senatorzy,
Strojnym poczem dumnie suną;
Tu łśni biret kardynalski,
Ówdzie płonie „Złote Runo”.

Obok mężów białogłowy
W perłach, piórach, aksamicie;
Nie ma takich barw wirydarz
W najpiękniejszym swym rozkwicie!

Pieter śmieje się i płacze,
Pierś mu szczęściem dyszy... Nagle
Spływa okręt sponad bramy.
I rozwija wszystkie żagle.

„Hej! na pokład! – sternik woła –
Do mnie męże i niewiasty!”
I sadowi się tłum cały,
Wyzłocony, ogoniasty...

Nad załogą z wyżyn masztu
Wiewa flaga okazała,
A na fladze herb nad herby:
W czarnym polu rzepa biała!

Wpłynął okręt na błękity,
Srebrne chmurki piersią porze;
Dookoła na multankach
Anioleccki grają boże...

Brzmi muzyka i śpiewanie,
Echo płynie, jak po stepie,
A wśród wrzawy słyhać tylko:
„Rzepa... Rzepy... Rzepą... Rzepie...”

.

II

A.D. MILESIMO SEXCENTESIMO...

W kamienicy „Pod Okrętem”
Mieszka doktor Paweł Rapa
(Rzepą zwać się nie wypada
Adeptowi Eskulapa;

Ten obyczaj z Niemiec przyszedł
I ogarnął *totus mundus*;
Sam król nie chce być Zygmuntem,
Lecz się przewał *Sigismundus*).

Paweł nie wziął po swym dziadzie
Gustów ciała ani duszy:
Zamiast suszyć beczki z winem,
Suszy zioła i mózg suszy.

W lochu, gdzie stał ongi tokaj,
Alchemicką ma gorzelnię;
Całe noce w niej przepędza,
Opatrzywszy zamki szczerlnie.

Kamień mędrców tam przyrządza
I eliksir, lek najrzadszy;
W dachu zasię wybił dziurę
I na gwiazdy przez nią patrzy.

(Gwiazd doniosłość w medycynie
Najciemniejszy zna lekarób;
Z ich to zbiegu i obiegu
Płynie przebieg wszystkich chorób.

Równie ważną tutaj rolę
Grają dobre i złe duchy,
Kostki z piersi nietoperza,
Tłuszcz wisielca, krew ropuchy.

Gdzie zaś nic już nie pomaga,
Tam ostrożnie i po troszku
Dawać trzeba rzecz najdroższą:
Faraonów mumię w proszku).

U magnatów i u plebsu
Doktor Rapa zdobył wziętość,
Intra muros, extra muros
Uważają go za świętość.

Ale bo też niemoc każdą
Cudotwórczą władzą leczy;
Przy tym umie ślicznie gadać:
I do rzeczy – i od rzeczy...

Powważając astrologię
I alchemię z magią żeniąc,
Wskrzesił przodków swych tradycję,
Bo do skrzyni zgarnia pieniądz.

Za to nie wziął po nich miny,
Choć to zwykły regulamin:
Piotr czerwony był jak szkarłat,
Paweł żółty jak pergamin.

Lecz i on się nie od razu
Lekarskiego jął zawodu;
O karierze myśląc dworskiej
Paziem króla był za młodu.

Ale przyszły smutne chwile...
Z bojuiska pod Chocimem
Wstało widmo z siną twarzą,
Otoczone mgłą i dymem.

Przeleciało przez kraj cały
I wtargnęło do Warszawy,
Rozwijając ponad miastem
Swoją proporzec czarno-krwawą...

Nie pomogły krzepkie mury,
Król nie pomógł i rycerze,
Bo ten upiór głuchoniemy
I bez szturmów miasta bierze.

Rozgościła się zaraza
W każdym dworze, w każdym domu,
Ludzie marli na ulicach
A nie było grześć ich komu...

Nie oszczędził los i Pawła!
W jednej chwili wszystko traci:
Śmierć mu bierze narzeczoną,
Bierze ojca, bierze braci...

Na ich męki z męką patrzył
A ulżyć im niczym nie mógł;
Szalał z bólu i rozpacz,
Potem ból i rozpacz przemógł.

Rzucił króla, rzucił miasto
I pojechał na wszechnicę,
Wielkiej sztuki Hipokrata
Badać ciemne tajemnice.

Długie lata, wśród ksiąg stosu,
W swych go murach więził Kraków;
Wrócił silny w medycynie
I gwiazdziarskich świadom znaków.

„Pod Okrętem” odtąd mieszka,
Leczy mieszczań, leczy ziemian,
To księgami, to gwiazdami,
Zabawiając się na przemian.

Sigismundus leży już w grobie,
Stary, zeschnięty jak papirus;
Przeszło *regnum Ladislai*,
Na tron wstąpił *Casimirus*.

Paweł trzecie widzi rządy,
Lecz już bardzo zaszedł w lata;
Czarną niegdyś jego brodę
Gęsto srebrna nić przeplata.

Bywa jednak, że przed zimą
Krzew się suchy zazieleni...
Doktor bierze towarzyszkę
W późnej życia już jesieni.

Trzeba przecie nowych Rzepów
Wesprzeć przodków mieniem świętem,
Trzeba komuś pozostawić
Kamienicę „pod Okrętem”.

Więc poślubia pannę zasną
Ze sławetnych Gizów domu.
(Dom ten blaskiem i fortuną
Nie ustąpi byle komu;

A choć raz tam z niego wyszła
Zygmuntowa kochanica,
Za to długim poczem rajców
I burmistrzów się zaszczyca).

Po dwóch latach, przy pomocy
Szczęśliwego planet zbiegu,
Żona darzy go dzieciątkiem
Godnym w świętych stać szeregu.

W stare mury nowe życie
Szczebiotliwy wnosi synek,
I dla Pawła odtąd niebem
Cichy w domu odpoczynek.

Wieczorami, gdy w kominie
Sypie iskry kłoda smolna,
Niańczy dziecię, pieści żonę
I małmazję ciągnie z wolna...

W puchar wielki, szczerozłoty,
Szczerym złotem nektar płynie...
Żona śpiewa, synek gwarzy,
Skry trzaskają na kominie.

Pierś Pawłowa wzbiera szczęściem
I nic więcej mu nie trzeba;
Za te gwiazdy, co mu świecą,
Wszystkie słońca odda z nieba...